

# Póki mam jeszcze trochę energii, nie chcę jej spalać na gotowanie

Otrzymywała wiele wyróżnień świadczących o uwielbieniu widzów, jak i uznaniu swego środowiska. Dziś, szczególnie wtedy, kiedy ANNE POLONY docenia się za całokształt dokonań, odczuwa też smutek. Bo coraz mniej ról do zagrania. W poniedziałek dostanie od ZASP-u Nagrodę Gustawa

ROZMAWIA *Wacław Krupiński* | ZDJĘCIE *Andrzej Banas*

**Gustaw**, przyznawana od roku 2010 najwyższa nagroda Związku Artystów Scen Polskich, wręczana za szczególne zasługi dla środowiska teatralnego. Służy ona wyróżnieniu tych osób, których dokonania wnoszą znaczący wkład w kultywowanie tradycji i tworzenie nowych wartości kultury narodowej. Wcześniej odebrali ją: Adam Kilian, Ignacy Gogolewski, Kazimierz Kutz, Danuta Szaflarska, Janusz Głowacki, Jan Englert. **Z Gustawem Holoubkiem spotkała się Anna Polony** w 1993 r. przy okazji setnej rocznicy Teatru im. J. Słowackiego; to w nim rozpoczynała aktorską drogę. Pokazano wtedy fragmenty „Balladyny” oraz „Zemsty”, które Holoubek reżyserował. – Zaproponował mi ostatnie wieszcie Podstoliny. Uznałam, że to za mało, już znałam poczucie swej wartości. I wtedy dostałam dodatkową scenę spotkania Podstoliny z Wacławem, którego grał mój były student Janek Frycz, co przyjąłam z przyjemnością. Mistrz Gustaw ustawił mi tę scenę bardzo ładnie – wspomina aktorka.

– Gustaw, najwyższa nagroda Związku Artystów Scen Polskich, przypadła w tym roku Tobie, odbierzesz ją 4 kwietnia.

– W przeszłości marzyłam o nagrodach – i czasem się zdarzały. W tamtych czasach modne były wyróżnienia ministra; za którymi zawsze szły jakieś profity finansowe. Teraz, niestety, ten zwyczaj został zarzucony. Ostatnio głównie dostają rozmaite statuetki, mające z kolei tę przewagę nad pieniędzmi, że się ich nie wyda. Są trwałą oznaką uznania. I tak coraz więcej mam tych statuetek, coraz mniej miejsca na ich eksponowanie, a zarazem coraz więcej żalu, że są one zwykłe za całokształt dokonań. Czyli – że już dosyć? Że kres?

– W imieniu wielbicieli Anny Polony mówię, że absolutnie nie dosyć i prosimy o kolejne role.

– Żeby to ode mnie zależało... Bo póki żyję i póki mam jeszcze trochę energii, nie chciałabym jej spalać tylko przy gotowaniu, sprzętaniu, robieniu zakupów, chodzeniu do przyjaciół, czytaniu lub oglądaniu starych filmów.

– Jak teatromani łakną kontaktu z Tobą dowodzi spektakl „Arszenik i stare koronki” w Teatrze im. Słowackiego, w którym grasz gościnnie przy kompletach widzów.

– I to jest piękne. Zwłaszcza że, jak słyszę, widzowie kupując bilety dopytują, czy gram nadal. To dla aktora nagroda największa.

– Na aktorów, tych uwielbianych, zawsze się chodziło. Przed wojną i niewiele po niej, o czym opowiadał mi Twój kolega z teatru, Jerzy Nowak...

– Ale ważne były też przedstawienia. Do Cricot 2 nie chodziło się na aktora, on był tylko narzędziem. Z kolei w „Starym”, w moim Starym Teatrze z lat 60., 70., 80., gdy swe wielkie inscenizacje realizowali Swinarski, Wajda, Jarocki, Grzegorzewski, aktor był równie ważny jak zamysł reżysera. Dla nas nobilitujące było to, że gramy w znakomitym przedstawieniu. Bo nawet wspaniała rola w słabym, czy tylko mniej dobrym spektaklu, już nie ma takiego znaczenia.

– Nagrody teatralne otrzymujesz od 1971 roku. Honorowano m.in. Twoją Dulską w „Z biegiem lat, z biegiem dni”, Paulinę w „Dziesięciu portretach z Czajką w tle”, Maman Liedermeyer w „Wiosnie narodów w cichym zakątku”...

– Rola ta przyniosła mi także Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza.

– Sama które swe role byś nagrodziła?

– Także te niezauważone. Dostałam na przykład Ludwika za „Twórców obrazów”, ale później, gdy zagrałam Sarah Bernhardt w „Kreaturze” – nie wiem czy pamiętasz...

– Widzę, że to Ty nie pamiętasz, że to przecież ja wyraziłam w „Dzienniku” zdumienie, że kapituła tej roli nie dostrzegła. Bo Ludwik Ci się należał!

– Tak, to ty pisałeś!

– A mogę przytoczyć opowieść reżyserki, Agaty Dudy-Graczy, „Pracowałyśmy



Polony: Widzowie, kupując bilety, dopytują, czy nadal gram. To największa nagroda

nad „Kreaturą”, w której Anna Polony stworzyła wspaniałą kreację. Pracowało nam się cudownie. Niemniej cały czas słyszałam od wszystkich, że to niemożliwe, bo Hanka to potwór w pracy. Mówiłam wszem i wobec, że to nieprawda (...). Aż nadeszła I próba generalna, na której pojawił się szezlong – główny mebel. Ania z rozmachem położyła się na nim i z całej siły... grzmotnęła głową o metalową ramę łóżka. „K...”, to ja na stare lata mam pracować z takim miernym reżyserem i scenografem. Czego się doczekałam!” – usłyszałam z ust artystki, która dostała ataku furii. Wścieklałam się, także dostałam piany. A że nie należą do osób potulnych, odpyśkowałam: „Widocznie sobie pani na stare lata na to zasłużyła”. Anna Polony wstała i wyszła z próby. Pomyślałam: no to z głowy, spektaklu nie będzie. Następnego dnia na wszelki wypadek przyszedłam na próbę, mając nadzieję, że i Hania przyjdzie. Faktycznie, przyszła. Weszła z uśmiechem na twarzy mówiąc: „Pięknie było wczoraj, prawda?”. – Tak było. Na próbach też nieraz iskrzyło... Nagrodziłabym także, wracam do poprzedniego pytania, swą rolę w „Lekcji” Ionesco. To była kolejna, która poza moją wyobraźnią czy fantazją pokazała także mój warsztat.

– Wróćmy do nagrody najnowszej. Czci ona pamięć wybitnego aktora, prezesa ZASP-u – Gustawa Holoubka. Kim był dla Ciebie?

– Wzorem aktorstwa. Bez uciekania się do środków zewnętrznych stworzył, czerpiąc ze swej wielkiej indywidualności i osobowości, całą galerię indywiduów, zawsze wyrazistych, postaci. Tak w filmie, jak i na scenie.

– Nie tak dawno oglądaliśmy Cię w Teatrze Telewizji w świetnej roli w „Domu kobiet” w reż. Wiesława Śaniewskiego.

– Przyznam, że bałam się tej propozycji, bo Celina to trochę postać wbrew mojemu temperamentowi. A powstało bardzo udane przedstawienie, które dało mi ogromną satysfakcję. Przypomniało mi wspaniałe lata Teatru Telewizji, kiedy realizowałam tyle pięknych spektakli, w niektórych miałam okazję grać. Ostatnio uświadomiłam mi, że było ich ponad pięćdziesiąt, licząc z przeniesieniami ze „Starego”.

– Czy aktorka taka jak Ty, z poważnym stażem, wielokrotnie nagradzana, odbierając kolejny dowód uznania odczuwa wciąż tę samą radość? Czy obecne nagrody wciąż dla Ciebie tyle samo znaczą?

– Zawsze znaczą. Bo są przejawem uznania czy to widzów, czy środowiska. Aczkolwiek już nie wywołują takiej euforii jak kiedyś, a to z powodu wspomnianego już pewnego rodzaju smuteczku czy smutku wręcz, że są zwieńczeniem najpiękniejszego okresu w moim życiu. Przecież wiesz, jak mało jest ról, zwłaszcza atrakcyjnych, głębokich, mądrych, dla starszych kobiet... A ponadto ja jestem dość specyficzną aktorką.

– Żeby tak ktoś napisał scenariusz z myślą o Tobie, jak kiedyś Dorota Kędzierzawska dla Danuty Szaflarskiej...

– Ja jednak nie jestem aktorką filmową, choć miałam parę ról, w których, jak sądzę, sprawdziłam się, jak w tej ostatniej – w „Rewersie”.

– Też nagrodzonej.

– Ale ile babę można zagrać, żeby każda była inna.

– Cóż, nie chcę być nieelegancki, ale role Panny Młodej już poza Tobą.

– To ładne, zostaw to. Powiem więcej, już i Rachela poza mną. Z upływem czasu odpłynęła. – Nagrody publiczności czy te branżowe dawały Ci większą satysfakcję?

– Te pierwsze są niezmiernie miłe, ale i tak tą najlepszą nagrodą są brawa.

– Jerzy Nowak mówił mi – dodając, że większość aktorów do tego się nie przy-

znaje – że po spektaklu każdy nadśluhuje, jakie dostał oklaski, mniejsze czy większe od kolegów...

– Oczywiście, że tak. I gdy są wzmocnione, to jest to ogromnie miłe. To nasz napęd do pracy, która nieraz naprawdę wymaga dużego wysiłku.

– A jeszcze jak się zdarzy standing ovations...

– Teraz ludzie tak często wstają przy oklaskach, że przestało to być znaczącym objawem faktycznej wartości spektaklu czy roli. O, to zdanie mi się udało! Za to nagroda środowiskowa daje prestiż. Poczucie pewności, że to, co się zrobiło, jest nie tylko dla publiczności – bo widzowie nieraz kochają aktorów, których środowisko nie ceni. Cóż, mogę się cieszyć, że osiągnęłam i uznanie środowiska, i zarazem doznaję miłości widzów. Kiedyś jakaś pani powiedziała mi, że moją Dulską wciąż nosi w sercu; coś komicznego, żeby taką obrzydliwą babę w sercu nosić... Mam więc podwójną radość i satysfakcję. A to już daje poczucie spełnienia.

– Po tylu latach na scenie myślisz o jakiejś konkretnej roli czy twórcy, z którym byś chciała się spotkać?

– W moim wieku czeka się raczej na propozycję, na okazję, na niespodziankę, coś, co by mi w ogóle nie przyszło do głowy... Choć mam i konkretne pragnienia – na przykład spotkanie w spektaklu komediowym z Jurkiem Trelą...

– Jesteś też dyplomowanym reżyserem – stworzyłaś kilka spektakli...

– I to z sukcesami, w Krakowie, w Katowicach, w Gdańsku... Minister kultury także za reżyserię mnie nagrodził.

– Mogłabyś więc sama siebie obsadzić...

– Parę razy tak zrobiłam. Bez sukcesu.

© P